

Na sądzie ostatecznym dobrego smaku

Hierarchie w kulturze to przestrzeń składania ofiar i społeczne pole minowe. Jest przecież w samym tym słowie religijny morfem hierós – święty, poświęcony, ofiarowany bogom, jest też drugi morfem arche – pierwsza zasada, pryncypium tworzenia świata, odsyłający do pracy bogów, to znaczy do kosmogonii. Hierarchia kapłańska, co z tej pracy się wywodzi, ma bronić świętego i odstraszać profanów, celebrować czcigodne rytzy i pomnażać podstawową wartość kultową – nietykalność. W uszach brzmiały jeszcze chóry anielskie, unoszą się w kręgach skrzydlate hierarchie cherubinów i serafinów, a w powietrzu, tuż poniżej, tańczą oderwane kończyny posłanego wcześniej – złożonego w ofierze – ludzkiego sapersa. Posyłany był przodem, żeby rozpoznać temat, wytyczyć ścieżki i pozwolić bezpiecznie, to znaczy w miarę rutynowo i bezmyślnie, przejść innym. I stał się ofiarą niesmaku, jaki wywołał. A jednak to ciało bezwładnie pozszywane z rozerwanych fragmentów, od-hierarchizowane, zszyte na chybcika, poklejone i niechlujnie odziane – oto wierny wizerunek saper po wybuchu jako widowisko dla bezcielesnych kulturowych wirtuożów.

Saper kroczył przodem na rozkazach symbolicznych ojców, przodków, choć oni – dziady czcigodne i kanoniczne, autorytety podręcznikowe – raczej z tyłu napierają i wypychają sapersa na miny. Bo czego dla siebie pragnie saper? Czy ktoś o to zapyta? Co z dyzgustem sapersa do dokonujących się w nim samym podziałów, ran ciętych (do greckiego słowa trauma) i ran szarpanych, od eksplozji społecznego gniewu, „z racji dokonanej profanacji”? Tych cięć na części czcigodne i wstydlive czyż nie jest bez liku? W imię czyjego osądu te oderwane nogi, podrygujące w rytmie najtinsów do Makareny, kiedy korpus – od tekstów, rytmów i rytmów nakazanych – na znak inteligentkiej głowy ma się za to wstydzić? Chyba właśnie tak należałoby zacząć opis pola kultury – od fragmentacji ciała, zmysłów, karnawału przekroczeń, wstydu, i pokrętną grę o uznanie.

Można odwrócić optykę poznawczą tej metafory. Pole hierarchii kultury to nasza wrażliwość i wyuczone roszczenia do ważności sądów, które w sobie nosimy, choć są one niekiedy bezpośrednio w nas i bliskie nam osoby uderzającą drwiną i krytyką. To ważność ocen, przy których obstajemy „w imię zasad”, wbrew empirii własnego odczuwania. Słuszność zasad, a nie pielęgnacja własnej wrażliwości wiąże się ze skłonnością do generalizowania, jakiej nabywamy wraz z formalnym wykształceniem i która każe nam odrzucić część odruchów, odczuć i reakcji naszego środowiska jako niedojrzałych (o ile nie było ono in origo inteligentkie). Hierarchie, szczeble, wieczne aspirowanie, bycie aspirantem i zgłaszanie akcesu do elitarnego klubu to coś, co dawno rozpoznali żydowscy komicy-emigranci jako metaforę swojego istnienia w społeczeństwie białych protestantów. Czy w ramach polskiej parafrazy społeczno- kulturowej, w innej zgoła sytuacji postfolwarczej, wielu z nas nie rozpozna się wciąż w maksymie Groucho Marxa: „Nigdy nie chciałbym być członkiem klubu, który kogoś takiego jak ja chciałby przyjąć na własnego członka”?

Tomasz Majewski

Cały artykuł do przeczytania w "Kalejdoskopie" 12/19. Do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181). A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)